

„Miś w czerwonych ogrodniczkach”

Było piękne letnie popołudnie. Helena uwielbiała takie ciepłe dni. Mogła wtedy do późnego wieczora przesiadywać na plaży, wsłuchując się w uspakajający szum morskich fal. Najlepiej jej było wtedy o wszystkim myśleć. Otaczająca cisza była balsamem dla jej zranionej niedawno duszy. Patrząc na bezkresną głębię wody, wyobrażała sobie, jakby to było być kimś innym. Kimś bardziej otwartym na świat, znającym jego zalety i piękno. Kimś, kto umiałby w każdym człowieku znaleźć cząstkę siebie. Kimś, kto widziałby i doceniał innych.

Siedząc w te wakacje na plaży, codziennie wpatrywała się w przedmiot, który był jej najcenniejszym skarbem. Dostała go od taty na szesnaste urodziny. Na początku nie wydawał się jej niczym wartościowym. No bo co może być pięknego w takiej zabawce. Dopiero teraz dostrzegła jego prawdziwą wartość. Był to mały, pluszowy miś. Wyglądał okropnie - oczy z szarych guzików, brudne brązowe futerko i wyblakłe, czerwone ogrodniczki. Sprawiał wrażenie zabawki z dzieciństwa, której już dawno nikt nie trzymał w dłoniach, nie mówił do niej, nie bawił się z nią. Jednak wewnątrz tego misia kryło się coś więcej. Helena odkryła to niedawno, przez przypadek. Na plecach pluszaka schowany był pod ogrodniczkami mały guziczek. Odpinając go, można było ujrzeć kawałek wydrążonego materiału. W środku, na małej pogniecionej karteczce, widniał wyblakły przez lata napis: „Jeśli nie widzisz swojej wartości, znajdź światło, które rzuci twój cień na ziemię, umożliwiając ci ujrzeć własne skrzydła”.

Dziewczyna dopiero za jakiś czas zauważyła, że druga część widnieje na odwrocie: „Człowiekowi światłem, może być jednak tylko drugi człowiek”. Dziwne. Od czasu kiedy zauważyła te słowa, codziennie zastanawiała się nad tym, co właściwie oznaczają. Kiedy coraz dłużej nad tym myślała, coraz bardziej wydawało jej się to bez sensu. Przecież nie można pokazać drugiemu człowiekowi, kim on jest. Musi odkryć to sam, musi znaleźć swoje przeznaczenie i cel życia, podążając swoją drogą i nie słuchając nikogo. Sama przekonała się o tym kilka razy. Ilekroć próbowała poradzić się innych, zawsze wychodziło jej to na złe. Ale dlaczego tata zostawił jej tę maskotkę? Czyżby wiedział, że odkryje te słowa i zrozumie ich znaczenie? A może była to jego przytulanka z dzieciństwa, a o istnieniu tajemnej skrytki nie miał pojęcia? Te pytania ciągle ją nurtowały. Ponadto ból po śmierci ojca był ciągle obecny i przejmujący. Na samą myśl, że zostawił ją i odszedł, Helena miała łzy w oczach. Wiedziała, że przecież jeszcze go kiedyś zobaczy „tam na górze”, ale pogodzenie się z jego niespodziewaną śmiercią było niewyobrażalnie ciężkie. W dodatku nie potrafiła znaleźć nikogo, kto by ją zrozumiał, pocieszył, czy powiedział coś miłego. Matka ciągle w biegu, obarczona obowiązkiem utrzymania rodziny, pracowała na dwa etaty i w ogóle nie zauważała córki. Komunikowały się jedynie przez karteczki przyklejane na lodówce. Codzienne spacerunki na plażę były ucieczką od codzienności. Zapominała wtedy, kim jest i jak bardzo cierpi.

Myśląc o jakiegokolwiek ucieczce od nudnego i bolesnego życia, usłyszała cichy szelest. Przestraszona rozejrzała się wokoło. Od strony promenady nadchodził mały chłopczyk. Wyglądał na mniej więcej sześć lat. Był przeraźliwie chudy, ubranie wisało na nim jak worek. Podkrążone, przeszywające Helenę oczy zdawały się patrzeć we wnętrze jej duszy.

- Dlaczego siedzisz tu sama? - zapytał.

- A dlaczego nie?

- Ludzie nie lubią ciszy, ani tego, że mogą być sami - chłopiec uśmiechnął się. - Ty jesteś inna?

-Nie wiem, chyba tak. Lubię ciszę. O wiele lepiej mi jest słuchać, niż mówić.

-Dlatego codziennie tu przychodzisz? Żeby nie musieć mówić? - chłopiec przycupnął obok niej na piasku.

-Nie, lubię tu przychodzić, aby posłuchać szumu fal. One potrafią mówić dużo piękniej niż ludzie. A właściwie to skąd wiesz, że jestem tu każdego dnia?

- Mam okno z widokiem na tę część plaży. Mieszkam tam - wskazał na wielki żółty budynek, który był jednym z domów dziecka w naszej okolicy - ale od razu mówię; to, że mieszkam w bidulu, nie znaczy, że jestem złym człowiekiem i zaraz spróbuję Ci coś ukraść.

- Nawet tak nie pomyślałam! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Dużo osób na sam widok dzieci z sierocińca ma niemiłe skojarzenia i myśli, że musi od nich jak najdalej uciekać. Sam byłem tego świadkiem kilka razy. Kiedyś, jedna starsza pani chciała mi nawet spuścić lanie za to, że zapytałem ją, która godzina.

-Ojej, to naprawdę przykro...

-Nie, teraz nie jest już tak źle. Parę razy jakoś cię przezwą czy okrzyczą i zaczynasz się przyzwyczajać do tego, że jesteś inny.

Helena musiała zadać pytanie, które od pewnego czasu zatruwało jej myśli.

-A jak się czujesz, no wiesz... bez rodziców?

-Raczej kiepsko, ale to nie koniec świata. Nie znałem ich, więc chyba mi łatwiej o nich zapomnieć. Ale czasem tęsknię za tym, by ich poznać. Tylko zobaczyć jak wyglądają i zapytać, dlaczego mnie nie chcieli.

-Wiesz, jeśli mogę cię jakoś pocieszyć, to powiem ci, że wiem jakie to uczucie. Miesiąc temu umarł mój tata. Z trudem powstrzymując łzy mówiła dalej. - Kilka dni przed tym jak potrafiła go ciężarówka, dał mi to - Helena pokazała misia - i w środku jest pewna wiadomość, której znaczenia nie mogę rozszyfrować. Pomożesz mi?

-Jasne! Szyfry to moja specjalność!

Helena przeczytała mu zagadkowe zdanie.

- Ależ to proste ! Musisz żyć tak, żeby wiedzieć, czego potrzebują ludzie obok ciebie. Jest w tobie dobro, które dał nam kiedyś nasz ojciec - Bóg. Żeby zobaczyć w sobie to dobro, musisz po prostu kochać ludzi i nie uciekać od nich. Wszystkim trzeba pomagać, bo

jesteśmy wielką rodziną! Wtedy zobaczysz, że z kimś możesz zrobić dużo więcej niż samemu.

-Rany! Świetnie to rozgryłeś - Helena poczochnęła jasną czuprynę chłopca.

-Ale wiesz, to czasem jest bardzo trudne - oczy chłopca posmutniały i spowaźniały.

- Kiedyś byłem strasznie smutny. Pokłóciłem się z Frankiem, moim najlepszym kumplem i nic mi nie wychodziło. Wtedy mieliśmy zrobić skrzydła do teatrzyku, ale moje były nieudane, bo cały czas myślałem o naszej kłótni i o tym, jaki z tego Franka straszny samolub. Dopiero w ostatni dzień przed przedstawieniem nasza wychowawczyni pogodziła nas ze sobą. Nie chciałem się na to zgodzić, bo byłem na niego śmiertelnie obrażony. W końcu zmusiłem się do tego, żeby razem z nim zrobić jedną parę skrzydeł. Było mi strasznie trudno rozmawiać, bo za każdym razem miałem ochotę spuścić mu łomot. Jednak na końcu, trochę się ugiąłem i wyszły nam z Franiem najlepsze skrzydła ze wszystkich! Cały sierociniec nas chwalił. No i teraz już się nigdy nie pokłócimy - na twarzy chłopca zakwitł szeroki uśmiech. - To właśnie ta kłótnia sprawiła, że wiem, że drugi człowiek jest nam bardzo potrzebny do tego, żebyśmy sami byli szczęśliwi.

Helena zamurowała. Czy właśnie tylko o to chodziło? Żeby współpracować z innymi? To będzie jej klucz do tego, żeby ktoś wreszcie ją zrozumiał? Pomyślała o swoim dotychczasowym życiu. Teraz zauważyła, że swoim zachowaniem to właśnie ona nie dopuszczała do siebie nikogo, kto próbował nawiązać z nią kontakt. Nareszcie nadzieja zakwitła w jej sercu. Musi tylko spróbować zmienić trochę swoje podejście i wszystko powinno być w porządku.

- I jak, już wiesz już o co w tym chodzi?- chłopiec spojrzał na nią z przejęciem.- Te skrzydła może ci pomóc zobaczyć na przykład jakiś kumpel. Najlepiej od razu choć ze mną do Franka, może jeszcze nie poszedł spać. On wie jak powiązać te sznurki, żeby skrzydła się poruszały. Idziesz?

-Może innym razem -Helena nie mogła się nie roześmiać, słysząc prostą dziecięcą logikę.

-Dziś jest już późno. Zmykaj do siebie. Dzięki za fajną rozmowę i rozszyfrowanie zagadki.

- To drobiazg. Jakbyś jeszcze kiedyś czegoś nie wiedziała, to pomachaj z plaży w stronę sierocińca. Przyprowadzę wtedy Franka, żebyś go mogła poznać.

-Okej. A wiesz co, masz- podała mu maskotkę- weź go ze sobą. Będzie ci przypominał o naszej rozmowie i o tym, że trzeba kochać innych. Ja już go nie potrzebuję, bo wszystko zrozumiałam. Przekaż go kiedyś komuś, kto też będzie smutny i samotny.

-Dobrze – ucieszył się chłopiec.- Idę pokazać go Frankowi!- pobiegł w podskokach w stronę promenady.

„I wszystko jasne!”-pomyślała Helena kierując się w stronę domu.- „Dzięki tato!”

-młody ludź/kategoria juniorzy